

Uniwersytet Potiomkinowski obiecuje innowacje

Jerzy Marcinkowski, Kamil Kulesza 18-04-2008, ostatnia aktualizacja 18-04-2008 00:30

Części młodzieży powinniśmy uczciwie powiedzieć, że dobry hydraulik zarobi więcej niż absolwent kiepskich studiów. Ale w imię politycznych sloganów zbudowano fikcję studiów masowych – piszą naukowcy



źródło: Rzeczpospolita

[+zobacz więcej](#)

Zaczął się od edukacji. W ciągu ostatnich dziesięciu lat wyszliśmy – jak mówią politycy – naprzeciw aspiracjom edukacyjnym młodzieży. Odsetek studiujących w pokoleniu 19 – 23-latków przekracza w Polsce 50 proc. i jest wyższy niż w Niemczech, Francji, Holandii czy Japonii, a znacznie wyższy niż w Czechach i Słowacji. Tylko czy na pewno te studia są warte inwestowania kilku lat życia?

Bajki o dyplomie

Władza dostrzega problem jakości edukacji i rozwiązuje go tak, jak potrafi: kontrolami i regulacją. Szkoły odpowiadają tak, jak zawsze odpowiada się na kontrole: tworzeniem fasadowej rzeczywistości. Ustawa stawia uczelniom, które chcą kształcić studentów, dwa warunki. Po pierwsze mają dysponować kompetentną kadrą nauczycieli, przy czym kompetencję mierzy się za pomocą stopni naukowych. Wymóg ten daje dożywotnią pewność zatrudnienia każdemu, kto ma habilitację w chodliwej dziedzinie. Kwalifikacje nie mają znaczenia, podobnie jak wiek, stan zdrowia ani odległość od miejsca pracy, w którym w końcu nie trzeba często bywać.

Po drugie szkoły mają realizować ustalone przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego programy, tzw. standardy nauczania, takie same na Uniwersytecie Warszawskim i w prywatnej wyższej szkole tego i owego. Warunek ten wpływa z tego, że – formalnie rzecz biorąc – uczelnie nadają w imieniu RP państwowy tytuł magistra (coś niepojętego dla Amerykanów) – i państwo życzy sobie, aby ten tytuł znaczył tyle samo niezależnie od tego, kto go nadaje.

Ta centralistyczna ułuda niszczy autonomię dobrych szkół, uniemożliwiając konstruowanie w nich interesującego, odpowiadającego możliwościom studentów curriculum. A jednocześnie kieruje słabsze szkoły, których studenci (a często również kadra) nie są w stanie zrozumieć zagadnień objętych standardami, na drogę kompletnej fikcji: codziennie w setkach audytoriów w całej Polsce wykładowcy wygłaszają ponad głowami dziesiątek tysięcy drzemających słuchaczy długie akapity zbyt trudnego dla nich tekstu. Czyniąc zadość ministerialnym standardom oraz idei porównywalnych dyplomów.

Jeden z nas, pracując dla Państwowej Komisji Akredytacyjnej, instytucji kontrolującej, czy pozory jakości kształcenia są należycie zachowywane, wizytował pewną liczbę szkół spoza pierwszej dwudziestki najlepszych polskich uczelni. Wszędzie brakowało dwóch najbardziej podstawowych dla uczelni składników: dobrych studentów i wartościowej kadry. Bo w Polsce dramatycznie brakuje odpowiednio przygotowanych kandydatów na studia.

Opublikowane w listopadzie wyniki badań PISA (Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów) mówią niby, że średnia jakość wykształcenia uczniów szkół ponadpodstawowych lokuje Polskę powyżej średniej OECD, ale ta średnia bierze się jedynie z tego, że mamy bardzo niewielu uczniów bardzo słabych. Bo uczniów dobrych i bardzo dobrych, tych, w których dalszą edukację rzeczywiście warto inwestować, jest w Polsce wielokrotnie mniej niż w zdecydowanej większości krajów rozwiniętych.

Uczniów bardzo dobrych jest u nas wielokrotnie mniej niż w większości krajów rozwiniętych

Mając tak niewielu młodych ludzi, których warto dalej kształcić, powinniśmy koncentrować środki w najlepszych wydziałach paru przyzwoitych uczelni. Kształcić absolwentów, który potrafią potem realizować się w różnych dziedzinach, być może również bardzo odległych od kierunku wykształcenia. Żeby, jak w Cambridge, nie dziwiły osoby, które ukończyły studia humanistyczne, a potem są szanowanymi audytorami lub z sukcesem zakładają firmy tworzące wyrafinowane oprogramowanie. Tylko tacy ludzie mogą tworzyć „knowledge based economy”.

Jeden z nas od kilku lat prowadzi praktyki badawcze dla wyselekcjonowanej grupy studentów z wiodących polskich uczelni, których celem jest przenoszenie do Polski najlepszych brytyjskich wzorców akademickich. Uzyskane wyniki pozwalają stwierdzić, że z młodzieżą tą można pracować jak w Cambridge i uzyskiwać wyniki, które nadają się do pokazania poza murami macierzystej instytucji akademickiej.

Tej zaś części młodzieży, która zrobiłaby lepiej, ucząc się jakiegoś rzemiosła, nie powinniśmy mamić bajkami o dyplomie, lecz uczciwie powiedzieć, że dobry hydraulik zarobi więcej niż absolwent kiepskich studiów. Zamiast tego, w imię oderwanych od rzeczywistości politycznych sloganów, zbudowano fikcję studiów masowych. Z której to fikcji nasi liczni koledzy odnoszą zupełnie niefikcyjne korzyści. Ale zajęci – na kilku etatach – udawaniem, że uczą, porzucają marzenia o naukowej pogoni za światem.

Najemni apostołowie

Dziś fikcja edukacji akademickiej przestaje być wielkim interesem. Z jednej bowiem strony niż demograficzny i otwarcie granic ograniczają uczelniom bazę rekrutacyjną, z drugiej zaś prawdziwe pieniądze pojawiły się gdzie indziej. W nauce. Pod warunkiem, że się obieca przełożenie na innowacyjną gospodarkę. Bo politycy uznali, że rozwiązali już problem wyższej edukacji, i teraz ich konikiem jest strategia lizbońska: centralnie sterowana, jak u Nikity Chruszczowa, europejska pogoń za innowacyjną Ameryką.

Finansowanie nauki opierało się w Polsce od wczesnych lat 90. na systemie otwartych konkursów o granty. Projekty, składane niezależnie od siebie przez ubiegające się o finansowanie niewielkie zespoły badawcze, były anonimowo recenzowane przez innych naukowców, a te, które uzyskały najlepsze recenzje, otrzymywały finansowanie. Wiele było narzekań na ten system. Na nieuczciwość recenzentów, na popierające się nawzajem kliki.

Ale, przynajmniej od strony procedury, przypominało to przyjęte w świecie reguły. Środki przeznaczane na te projekty były niewielkie, ale zdarzało się czasem, że grant dostawali młodzi uczeni nieuczestniczący w żadnych układach i niewikłający się w żadne większe łgarstwa. Mogli w ten sposób częściowo się wyzwolić z więzów feudalnego systemu.

Politycy uznali, że rozwiązali już problem wyższej edukacji i teraz ich konikiem jest: centralnie sterowana, jak u Nikity Chruszczowa, pogoń Europy za Ameryką

Dziś pieniądze w polskiej nauce jest nagle bardzo dużo. Ale teraz dzieli ją politycy. A każdy polityk w Polsce chce mieć u siebie Dolinę Krzemową i chętnie słucha rad tych spośród naszych uczonych kolegów, którzy mu za pieniądze taką dolinę obiecują. Powstają wielkie i przeraźliwie rozrzutne projekty, warte często wiele milionów złotych: instytuty technologiczne, parki technologiczne i klastry innowacji (cokolwiek to oznacza), hojnie dofinansowywane łatwymi europejskimi pieniędzmi.

Bo pomysł jest europejski – jak pisze „The Economist”

(11 października 2007 r.) w przeglądowym artykule o innowacyjnej gospodarce: „Niemcy w zasadzie roztrwoniły 20 miliardów dolarów, tworząc klastry biotechnologiczne”, podczas gdy „najlepsze, co rządy mogą zrobić, aby promować innowacyjność, to zejść z drogi”.

Wobec braku jakichkolwiek merytorycznych procedur władzę nad wielkimi projektami uzyskują naukowcy, którzy opanowali polityczną nowomowę i nie mają skrupułów, aby budować wokół siebie aurę innowatorów.

Tak odradza się system kliencki, który zaczął pomału umierać w epoce małych, indywidualnych grantów. Mówi się potocznie, że w polskiej nauce wolność uzyskuje się po habilitacji. Tymczasem jest dokładnie na odwrót. W klienckim systemie jedynie ci, którzy są najniżej, zachowują odrobinę wolności. Kto zaczyna odpowiadać za zespół, instytut, wydział czy uczelnię, musi dziś znów, jak w czasach komunizmu, wikłać się w grę uśmiechów i zależności.

Znamy ludzi stojących w hierarchii rzetelnej nauki znacznie wyżej niż my, którzy powodowani poczuciem odpowiedzialności, pokornie zabiegają o uczestnictwo w tego rodzaju wielkich projektach, mimo że zdają sobie sprawę, iż będą tam służyć najwyżej jako pewien rodzaj liścia figowego. Uważają bowiem, że ich obecność pozwoli ocalić przynajmniej część przeznaczonych na projekt środków przed roztrwonieniem. A jednocześnie widzą w tym uczestnictwie, dla swoich zespołów, szansę dostępu do środków (np. środków na aparaturę), o jakich inaczej mogliby tylko pomarzyć. Bo prawdziwej Doliny Krzemowej w Polsce nie będzie. Nawet jeśli wydamy miliardy na atrapę, która od strony fasady będzie wyglądać dokładnie jak w Ameryce. Nie będzie jej z co najmniej dwóch powodów.

Jeden jest taki sam jak prawie wszędzie w Europie – nie ma w Polsce anglosaskiej kultury przedsiębiorczości. Jest za to potężna tradycja wyciągania pieniędzy od państwa pod dowolnym pretekstem, w który akurat wierzą politycy. Na przykład pod pretekstem innowacyjnej gospodarki. Tymczasem, jak pokazali światu Brytyjczycy i Amerykanie, jedynym skutecznym sposobem finansowania inwestycji w wysokie technologie jest udział w tym procesie prywatnego kapitału wysokiego ryzyka.

Feudalny skansen obiecuje nam high-tech

To, czego nie rozumieją eurokraci, dobrze wiedzą studenci jednego z nas. Stworzyli, jako swój projekt programistyczny, portal Nasza-Klasa, a następnie wspólnie z takim venture capital zamienili go w żyłę złota. I zupełnie nie przyszło im do głowy, żeby się przy tym próbować podierać państwowymi lub europejskimi pieniędzmi.

Drugim powodem jest stan polskiej nauki. Oczywiście istnieją w Polsce świetne zespoły naukowe pozostające w ścisłym kontakcie ze światem. Obaj autorzy mieli okazję na swojej drodze spotkać znakomitych starszych kolegów (wśród nich porządnych ludzi, wobec których mamy znaczne długi wdzięczności), pokonujących opór polskiej codzienności i tworzących wokół siebie całkiem dobre szkoły. Ale takie zespoły są, w porównaniu z ogromem współczesnej nauki, tak nieliczne, że

Cennik serwisów płatnych |
Prenumerata | Regulamin |
Reklama | O nas | Praca i staże |
Kontakt

© Copyright by Presspublica Sp. z o.o.

prawdopodobnie większość publikacji dotyczących nowoczesnych dziedzin wiedzy nie może w Polsce liczyć na choćby jednego rozumiejącego, o co chodzi, czytelnika.

Codziennosc polskiej nauki to trzeciorzędni liderzy, którzy niejednokrotnie przez całe naukowe życie nie wytknęli nosa poza mury jednej uczelni, a nawet jeśli gdzieś wyjechali, to rzadko coś przywieźli z powrotem. Ludzie, których jedynym marzeniem jest dotrzeć do emerytury, niczego nie zmieniając i nie ucząc się już nigdy niczego nowego. I ich czwartorzędni uczniowie, kontynuujący anachroniczną tematykę badawczą i feudalny sposób myślenia swoich mistrzów.

Budujący polskie „kariery naukowe”, tak samo fasadowe jak polska edukacja, bo zamiast na dokonywaniu odkryć polegające na cierpliwym ciułaniu, w oderwaniu od świata, polskich stopni naukowych. Do tego negatywna selekcja: wyjazdy uzdolnionych ludzi za granicę i odchodzenie do przemysłu. Z którego, z powodu sformalizowanego charakteru polskiego awansu naukowego, nie ma właściwie powrotu na uczelnię. Wszystko to razem czyni z polskich instytucji akademickich środowisko modelowo antyinnovacyjne. I żadne większe pieniądze tego nie zmienią.

Polska „knowledge based economy” nieuchronnie okaże się taką samą fikcją jak masowa edukacja. Ale też oczywiście, tak samo jak edukacja, przyniesie wielu obrotnym ludziom całkiem niefikcyjne korzyści. A kiedy „innowacja” przestanie być modnym sloganem, ci sami ludzie przemieszczą się na inne, bardziej zielone pastwiska.

Dr hab. Jerzy Marcinkowski jest profesorem w Instytucie Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Dr Kamil Kulesza zajmuje się informatyką i zastosowaniami matematyki. Pracuje w University of Cambridge, jest adiunktem Polskiej Akademii Nauk.

Źródło : Rzeczpospolita
Cambridge Python

Na Politechnice Warszawskiej powstał program Cambridge PYTHON. Ma on wykorzystać brytyjskie doświadczenia współpracy nauki z biznesem w Polsce. Jednym z celów programu jest selekcja najlepszych projektów naukowych, z których potencjalnie można stworzyć firmy, i znaleźć inwestorów. Organizatorzy chcą również uczyć młodych naukowców, jak myśleć w sposób rynkowy i jak rozmawiać z przedstawicielami biznesu. Patronem programu jest „Rzeczpospolita”. W najbliższy poniedziałek w naszej redakcji odbędzie się debata na ten temat.